

Etyka, sumienie, prawo

Wolność słowa kurczy się powoli, ale systematycznie, a to za sprawą wyroków sądowych w sprawach o zniesławienie lub naruszenie godności, czyli w sprawach o ochronę dóbr osobistych. Tylko kilka dni minęło po uniewinniającym dla Jarosława Kaczyńskiego wyroku z powództwa „Gazety Wyborczej”, urażonej nie wiem czemu porównaniem jej do „Trybuny Ludu” z 1953 roku, a tu już kolejny wyrok, tym razem skazujący szefa PiS w sprawie: Janusz Kaczmarek kontra Jarosław Kaczyński. Ten drugi musi przeprosić byłego szefa MSWiA za nazwanie go „agentem śpiochem” układu. Wyrok zapadł zaocznie, gdyż na rozprawie nie stawił się Jarosław Kaczyński. To oczywiście ułatwiło zadanie sędziemu, który przychylił się do wniosków powoda i zasądził przeprosiny oraz 10 tysięcy złotych kary na rzecz Caritas. I to będzie jedyny pożytek z tej sprawy i pewien plus dla Kaczmarka, że wybrał Caritas, a nie jakąś inną szemraną organizację charytatywną, oczywiście jeżeli sąd apelacyjny podtrzyma orzeczenie pierwszej instancji.

Na wyjaśnienie sprawy afery przeciekowej, która toczy się w sądzie zwykłym trybem, czyli obliczonym na lata, oraz na odpowiedź, dlaczego za Kaczmarka niektóre śledztwa szły jak po grudzie, poczekamy długo albo się w ogóle nie doczekamy, a wtedy po latach sprawa ta co najwyżej stanie się elementem sporu między historykami.

Często w sprawach o ochronę dóbr osobistych nie chodzi o dochodzenie prawdy czy obronę faktycznie zagrożonego dobrego

imienia (kanalie nie mają dobrego imienia), ale o wciągnięcie przeciwnika w procesowanie się, szczególnie gdy jest biedniejszy albo bardzo zajęty czymś ważnym, a niebezpiecznym dla powoda. Wymiar sprawiedliwości wykorzystuje się wtedy jako aparat ucisku, wręcz represji, który ma zabrać przeciwnikowi pieniądze i czas. Gdyby choć raz zdarzył się wyrok nie tylko oddalający nieuzasadnione, naciągane prawnie powództwo, ale równocześnie zasądzający od powoda jakąś karę porządkową za próbę wciągnięcia w konflikt sądu, opłacanego przecież przez wszystkich podatników, a wraz z nią zasądzający karę główną na rzecz niesłusznie pozwanego, któremu sprawa sądowa miała utrudnić życie. Marzenie ściętej głowy. W sądzie ciągle chodzi o wyrok, a nie o sprawiedliwość. A poza tym, sąd musi się kierować przepisami, czyli procedurą, a ta często niewiele ma wspólnego ze zdrowym rozsądkiem.

Nasze sądy to przeżytek, relikwium komuny, trzecia władza bez szans na reformy. Przez ostatnie 20 lat nic nie udało się zmienić w funkcjonowaniu sądów, a młode roczniki prawników wycisnęli jak gąbki z najmniejszej chęci zmian na lepsze, ci, którym w tym zawodzie zawsze było dobrze. Dziś starzy i młodzi prawnicy tworzą zgodną, smutną korporacyjną drużynę.

Wyrok, jaki wydała sędzia Ewa Solecka w sprawie Alicji Tysiąc przeciwko „Gościowi Niedzielnemu”, ogranicza wolność słowa, ale co jest równie niebezpieczne, upolitycznia sądy. Czyni je narzędziem w walce ideologicznej i światopoglądowej i to pod pretekstem przestrzegania przepisów prawa. W uzasadnieniu

wyroku sędzia zdystansowała się od światopoglądu katolickiego, jedyne go tak konsekwentnego w swojej walce o każde życie, także nienarodzone. Przyznała rację osobie, która wcześniej podważyła i zaskarżyła przepisy prawa stojące na straży etyki. Poparła rację osoby, która za pomocą sądu ruszyła do walki z tymi, którzy w jej postępowaniu dopatrzili się łamania etyki i prawa. A jeżeli następuje zmiana w rozumieniu pojęć etycznych, a etyka, jako starsza, stała zawsze przed prawem, była jego źródłem, to kolejnym krokiem może być już tylko zmiana samego prawa. Gdy jakiś czyn uznawano powszechnie za niegodziwy, prawo miało za zadanie sprawcę tego czynu ukarać. Tak było jeszcze niedawno, ale czy będzie nadal? Jeżeli za pomocą prawa, a wyroki są jego konsekwencją, będziemy zmieniali czy tworzyli nową etykę, to naszej cywilizacji możemy powiedzieć: do widzenia! Żegnaj kraju Ojca Świętego Jana Pawła II.

Rządowe pomysły reform w wymiarze sprawiedliwości także stanowią zagrożenie dla wolności obywatelskich. Oddzielenie funkcji prokuratora generalnego od ministra sprawiedliwości nie wnosi dziś niczego pozytywnego. Umiejscowiony poza strukturami rządowymi (politycznymi) prokurator generalny może i zyska więcej autonomii, ale my, obywatele możemy się czuć zaniepokojeni, gdyż nasze rachityczne instytucje społeczne nie będą miały żadnego wpływu na sprawowanie funkcji przez prokuratora generalnego. Zatem tylko od niego samego (teoretycznie i praktycznie) będzie zależało, czy np. przestępcy będą ścigani, czy pozostawieni w spokoju. Reforma

ta miałyby sens, gdy podobną autonomię uzyskał równocześnie minister sprawiedliwości, gdyby także przestał być elementem władzy wykonawczej i polityki, a stał się częścią instytucji społecznych. Ale wtedy należałoby uwolnić sędziów od tego olbrzymiego balastu prawniczego, na który składają się setki tysięcy przepisów i pozwolić im mocą własnego urzędu rozsądzać sprawy według sumienia i praw, a nie według prawa i sumienia. Ale to z kolei wymagałoby, by w polskich sądach pojawili się ludzie autentycznie spragnieni wolności sumienia, swobody myślenia i działania dla dobra wspólnego, ale przede wszystkim ci, którzy nie mają problemów ze zrozumieniem, czym jest dla naszego Narodu etyka katolicka.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 06.09.09